

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 6. (14)

Czerwiec 1923 r.

Rok II

Komitet Redakcyjny: ROMUALD MINKIEWICZ, JÓZEF LANDAU,
MARJAN LUBECKI.

*Nic nie jest bardziej nowoczesne
niż prawda.*

Loisy.

* * *

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały“.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: R. Minkiewicz: Z konieczności wewnętrznej. — J. Landau: Kościół wojujący. — Deklaracja ideowa Warszawskiego Koła Akademickiego. — J. Hempel: Wolnomyślicielstwo zagranicą i u nas. — J. Baudouin de Courtenay: Szabas przenajświętszy. — J. Sołtys: Wiara osobista. — M. Lubecki: Z piśmiennictwa. — Sprawy bieżące. — Odpowiedzi Redakcji. — Komunikaty i zawiadomienia.

Z konieczności wewnętrznej...

Z chwilą niniejszą przestaję być kierownikiem „Myśli Wolnej”. Wątle siły fizyczne, znużenie nerwowe, konieczności związane z prowadzeniem zakładu badawczego i, zwłaszcza, poranie się z rozpaczliwym kryzysem finansowym instytucji, wiedzy czystej poświęconych, zmusiły mnie faktycznie do poniesienia pracy redakcyjnej już od kilku miesięcy (numer lutowy był ostatnim, przeze mnie opracowanym). Zastępczo pełnił te czynności, na moją prośbę i z mego upoważnienia a za wiedzą Zarządu Stowarzyszenia, nieoceniony w swej ofiarnej współpracy Sekretarz redakcji. Taki stan rzeczy, oczywista, trwać nadal nie może. Z jednej strony, kierownictwo moje nie może być fikcją. Z drugiej, nie mogę ponosić odpowiedzialności, bodajby moralnej, za to, czego de facto nie czynię.

Warszawskie
Towarzystwo Filozoficzne

Z numerem więc dzisiejszym, na mocy porozumienia z Zarządem Stowarzyszenia, kierownictwo i redakcja przechodzą w ręce **Komitetu Redakcyjnego.**

Proszę nie posądzać mię, jakobym zadanie swoje osobiste, jako kierownik i redaktor „Myśli Wolnej“ miał, bodaj w drobnej części, za spełnione. Proszę nie posądzać mię, jakobym był z jednego bodaj numeru pisma, przezemnie wydanego, całkowicie zadowolony. Przeciwnie! **Zaden** nie odpowiadał tym wymogom, jakie postawiłem sobie i jakie sformułowalem był w artykułach wstępnych Nru pierwszego (Maj 1922). Wolałbym osobiście numery rzadsze, ale jędrniejsze i doskonalsze... Gdyby nie słuszne skądinąd ponaglanie wydawców, dla jeszcze słuszniejszych względów organizacyjno-administracyjnych...

Zreszta, wydawanie pisma, jakie jedynie by mnie zadawałniało, o szerokim rozmachu, o typie swoistym i niepowtarzalnym, o piętnie charakterystycznym i roli jedynej a niezastąpionej w kulturze Duchowej społeczeństwa, wydawanie stałe pisma takiego, o ile wogóle byłoby w danym zespole warunków osiągalne, wymagałoby olbrzymiego i stałego wysiłku twórczego, całkowitego i wyłącznego niemal oddania mu sił i czasu. Na to mnie nie stać. Twórczość moja osobista w innych dziedzinach, podjęte rozległe badania naukowe i kierownictwo zakładem doświadczalnym nie pozwalają na to zgoła i coraz bardziej. Urywałem sobie i im godziny, dni i tygodnie, dopóki niezbędną była moja inicjatywa i mój udział w stworzeniu i postawieniu na nogi „Myśli Wolnej“, dopóki chodziło o pokazanie zaśniebiałemu społeczeństwu polskiemu, że **Myśl Wolna jest w Polsce** i że **jest na poziomie sobie właściwym**, nie wstydzającym się porównania z poziomem kultury duchowej świata.

Nadal jednak rozrywać umysł na tak rozbieżne a tak absorbujące i wysilne prace, niepodobna, pod groźbą targaniny wewnętrznej, kończącej się znużeniem i wyjałowieniem. Zbyt sobie bowiem dobrze uświadamiam — pisałem to niejednokrotnie *) — że nauka twórcza wymaga zazdrośnie oddania się jej zupełnego, rozpętania całkowitego i wyzwolenia mocy badawczej, skupienia idealnego wszystkich władz umysłu... oraz, że **obowiązkiem jedynym twórcy** jest wielka, pełna, wyteżona twórczość. Wobec tego obowiązku, z najżywniejszych potrzeb Nauki polskiej, z najżywniejszych potrzeb Bytu Społeczeństwa płynącego, wobec tego **obowiązku jedynie istotnego** i olbrzymiego, wszystko twórczości obce ustaje zupełnie, jakkolwiekby aktualne i skądinąd naglące i ważne było.

Stawianie twórcy naukowemu (czy artystycznemu) jakichkolwiek rzekomo „pilniejszych i bardziej żywotnych potrzeb społecz-

*) Romuald Minkiewicz. **O polską twórczość naukową. — O niezależność nauki polskiej.** (Nowe wydanie, Warszawa, 1922).

nych“, jakowychś „dziś ważniejszych czy realniejszych“ obowiązków, — jest zasadniczem, acz tak powszechnem nieporozumieniem, z zaślepienia aktualnością, z pomieszania pozoru z istotą rzeczy płynącym.

Przez wolnomyśliciela prawdziwego, takiego, jakim go starałem się ująć we wstępnym numerze „Myśli Wolnej“ (Maj 1922) uprawianem być nie może.

Przeto musiałem od kierownictwa pisma się usunąć!

Nie znaczy to, bym się wyrzekał współpracy. Aliści chcę ją dawać wtedy, gdy dojrzała, samorzutna konieczność wewnętrzna zmusi mnie do wypowiedzania się, nie zaś codzienny „obowiązek“ redakcyjny. Wówczas będzie to naprawdę przejaw mojej Wolnej Myśli.

Romuald Minkiewicz.

Kościół wojujący.

I.

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“ (Mat. XXVIII—19). — „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzył, będzie potępiony“ (Mar. XVI—16).

Oto przykazania ewangeliczne, na których chrześcijanie opierają swe przekonanie, że z woli Boga mają obowiązek nawracania na wiarę swoją wszystkich ludzi odmiennych na te sprawy poglądów. A ponieważ wielka miłość do ludzkości przepaja ich serca, drżą z obawy, by poganie nie zostali potępieni na wieczność i używają wszelkich środków, jakie przypadek lub też ich własny rozum dał im do rąk, by osiągnąć ten wielki i święty cel.

Więc w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — orężem nowego kościoła była jego słabość i głęboka, szczerza wiara. Chrześcijanie szli ochotnie na śmierć i męczarnie, i przykładem swoim przyciągali tłumy do swych gmin. **Był to czas rozkwitu wiary** — czas przeobrażania się pojęć indywidualnych i społecznych. Oznaką gorliwości religijnej i serdecznego wnikania w słowa i myśli wielkiego nauczyciela była ogromna różnorodność sposobów pojmowania jego nauk, a co za tem idzie — wielka ilość powstających sekt, kościołów i t. d.

Ten ruch trwał jednak względnie niedługo. Od chwili uznania chrześcijaństwa przez cesarza Konstantyna — Kościół przestaje być ogniskiem rewolucyjnych pojęć o życiu i śmierci w myśl nauk pierwotnych Jezusa i jego apostołów, a staje się powoli instytucją państwową, z początku — równouprawnioną z innymi, a następnie zachłannie niszczącą wszystko, co stawało na przeszkodzie

wzrastaniu jego potęgi świeckiej. Znika apostoł przekonywający o prawdzie słów Chrystusa przykładem swego życia, a zjawia się bojownik, szerzący z bronią w rękę strach przed oporem władczym słowem tych, co o Chrystusie już zapomnieli, ale w imię jego rządzić chcieli.

I polala się krew pogan, heretyków, kacerzy i odstępców, zapłonęły stosy całopalne na wonną ofiarę barankowi, który uczył stado ludzkie: miłujcie się wzajemnie.

Był to czas rozkwitu siły fizycznej kościoła, który pod hasłem chrześcijańskiej miłości dążył do panowania nad światem.

Ale i ten okres minał. Ludy Europy dojrzały i jednym wspólnym ruchem prostujących się grzbietów strąciły z siebie polipy, które przez kilka wieków oplatały mackami ich dusze i wysysały krew z ich ciał. Wspomnienia oparów krwi Albigensów, czy hugenotów, krzyków i wycia mordowanych setkami tysięcy czarownic i wiedźm, woni palonych ciał heretyków — były może przyjemne dla Jezusa w niebie i jego zastępców na ziemi, zarówno w kościele katolickim, jak i w protestanckich, ale budziły wstręt i grozę w ludziach, którzy, wzniosłszy się ponad niziny religii — sięgali płomienną myślą w dziedzinę wiary.

Był to czas rozkwitu wolnej myśli, kpiącej z dogmatów kościelnych wszelkich wyznań, odpowiadającej śmiechem wesołym na gromy przekleństw, padające ze stolic apostoelskich i wzruszającej ramionami na nawoływania do pokuty i powrotu na łono opuszczonych kościołów.

Wielka wojna światowa wniosła do tego stanu życia nowy ferment. Europa podzieliła się na dwie części: z jednej strony — olbrzym wschodni, skruszywszy kajdany tysiącoletniej niewoli ducha, wypowiedział jednocześnie walkę na śmierć wszelkim hierarchiom kościelnym, i walkę tę prowadzi z pomocą całego aparatu sił państwowych, zapomniawszy o tem, że idei pięścią zwyciężyć nie można; z drugiej strony — Pyrrus zachodni, drżąc o owoce swych zwycięstw, usiłuje bronić się przed tchnieniem jakichś nowych, niezrozumiałych pojęć, i w tej walce o utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania szuka sprzymierzeńców nawet w okopach świętej Trójcy, gdzie tak niedawno jeszcze widział tylko wrogów.

Historja już raz podobny okres przeżyć w Europie zanotowała. Wielka rewolucja francuska, zniszczywszy resztki systemu feudalnego, zgilotynował tysiące winnych i niewinnych ludzi, jednocześnie strąciła i Boga kościelnego z piedestału i ustanowiła nowy kalendarz, nowe święta i nowego boga — Rozum. A po kilku latach, gdy cezaryzm obalił znów rewolucję, nowi władcy zmuszeni byli przeprosić się ze starym kościołem — tak wypróbowanym i pewnym sojusznikiem — o ile chodzi o utrzymanie w ryzach tłumu niewolników.

I w historii starożytnej pełno znajdziemy analogicznych przykładów; każdy wielki przewrót wyrzuca stare bóstwa na cmenta-

rzysko, łącznie z innymi starymi poglądami i pojęciami, a każda reakcja, czy powrót do „ładu państwowego“, wyciąga znowu stare bogi z lamusa i przywraca im utraconą cześć.

I im silniejszy jest napór idei rewolucyjnej, tem silniej skupia się do obrony nieruchliwy tłum starowierców, i tem większą staje się władza „urzędowego kościoła“, najsilniejszej twierdzy, broniącej tego, co było i jeszcze jest, przeciwko temu, co tajemnicza przyszłość nosi w swym łonie.

Kościół rzymski, ta — obok lamaizmu — najpotężniejsza organizacja społeczno-religijna, orientuje się znakomicie w przejawach życia społecznego i politycznego. W nieustannym dążeniu do odzyskania utraconych wpływów, lub zyskania nowych, wykorzystuje każdą odpowiednią chwilę, by człowieczeństwu, osłabionemu zewnętrznyimi przejściami, narzucić swoją duchową opiekę lub ścięśnić więzy, z których mogłoby się wyplątać. Tak np. wyniszczonym przez wojny napoleońskie ludom Europy umie Rzym narzucać konkordaty, przedziwne umowy, gdzie państwo daje wszystko, a Rzym — nic. (Francja — 1801, Bawaria — 1817, Belgia — 1827, Szwajcaria — 1828). Po rewolucji 1848 r. Rzym obdarza znów konkordatami Hiszpanję (1851), Austrię (1855) i cały szereg amerykańskich republik.

Okres względego spokoju, jaki zapanował w Europie po zwycięskich przewrotach w połowie XIX wieku, był zabójczym dla stolicy apostolskiej. Upadek państwa rzymskiego, nadzwyczajny rozwój nauk pozytywnych, szybko wzrastająca oświata i uświadomienie społeczne ludów Europy — wszystko to silnie wstrząsnęło podwalinami tronu piotrowego. Największe faux pas ambitnej polityki papieskiej — uchwalenie w 1870 roku dogmatu nieomyłności papieża, ośmieszyło do reszty kościół rzymski w oczach nawet bardzo szczerze wierzących chrześcijan, i spowodowało powstanie całego szeregu kościołów narodowych, tych najgroźniejszych współzawodników papiestwa.

Z drugiej strony zaś — wzrastający w Europie ruch nacjonalistyczny coraz silniej przeciwstawiał się katolickiej międzynarodowce.

I zdawało się, że niedaleka już jest chwila, gdy rzymski kolos, opuszczony przez najwierniejszych zwolenników, pozbawiony najsilniejszego swego oparcia — ślepo weń wierzących milionów ciemnych mas, — prześladowany w katolickiej Francji i w protestanckich Niemczech zaledwie tolerowany w prawosławnej Rosji i w wolno-religijnych Stanach Zjednoczonych, że ten kolos, który już na początku XX wieku stał się w świecie politycznym quantite negligeeable, — jeszcze po kilkudziesięciu latach utraci resztkę swych wpływów i zejdzie do jedynej właściwej dlań roli: stanie się gminą, związkiem religijnym w najpierwotniejszym tego słowa znaczeniu.

I nagle — wybucha wielka wojna europejska. I gdy wszystkie ludy w Europie, nawet te, które nie brały w wojnie bezpośred-

niego udziału, wychodzą z niej okrwawione, zdziesiątkowane, bezsilne, pozbawione energii ruchu na całe dziesiątki lat, kościół rzymski powstaje, jak feniks, z popiołów i w ciągu kilku zaledwie lat potrafi nie tylko odzyskać utracone pozycje, ale sięga dalej — chce zbudować nową potęgę, taką, jakiej nawet sam dotąd nie posiadał.

Ten nagły wzrost swojej potęgi zawdzięcza Rzym w pierwszej linii — osłabieniu tętna życiowego wyczerpanej walką ludzkości. Techniczną zaś bronią, jaka mu zapewniła zwycięstwo — jest prasa katolicka.

Rozwój prasy katolickiej w epoce powojennej jest rzeczywiście uderzający. Dość przytoczyć, że w protestanckich Niemczech wychodzi obecnie zgórą 400 pism specjalnie katolickich! Nie doszliśmy jeszcze w Polsce do tej liczby, ale my wogóle tak mało czytamy! A i tak mamy przerażająco dużo rozmaitych lokalnych „Przeglądów kościelnych“, „Kronik kościelnych“, „Przeglądów Diecezjalnych“, „Misji katolickich“, „Przeglądów teologicznych“, „Gazet kościelnych“, „Miesięczników kościelnych“, „Miesięczników katechetycznych“ i t. d., i t. d., nie licząc wielkich i mniejszych dzienników i tygodników politycznych, którym kropidło jest chwilowo potrzebne, jako broń przeciwko szatanowi postępu. Niedawno zaczęło wychodzić pismo misyjne „Jutrzenka“, a ostatnio ukazały się „Roczniki katolickie“, ks. Cieszyńskiego. Mamy więc całą gamę papierowych pocisków, mniej lub więcej skutecznie walczących o władzę doczesną „rządców dusz“ — w imię potęgi namiestnika Piotrowego... ad majorem dei gloriam.

A trzeba tylko wziąć kilka tych pism do ręki i bodaj przerzucić je, aby się przekonać, że „kościół wojujący“ czuje się obecnie w Polsce silnym, jak nigdy. Tak pewnym siebie tonem przemawiali księża nasi chyba tylko pod koniec XVII wieku, kiedy to jezuita, opanowawszy przy pomocy terroru, za życia i po śmierci, słabe umysły zdegenerowanej szlachty, parli całą siłą do upadku Rzeczpospolitą Polską.

Czytamy np. w „Jutrzence“: „Powiedzmy, że pokolenia w XIX w stuleciu zatrułe zostały w mniejszym lub większym stopniu zgubnemi zasadami, jakie wysunęła w swoim czasie rewolucja francuska. I te trucie w postaci takich haseł i zasad, jako to: religja to sprawa prywatna jednostek, rozdział między Kościołem i Państwem, nieograniczona tolerancja i z niej wypływające **karygodne pobłażanie dla błędów** i nawet wykroczeń, władza nie od Boga pochodzi, pokutują wśród społeczności ludzkiej, wyrządzając jej krzywdę prawdziwie wielką“.

Nieco dalej: „A dekret o komunji św. dzieci ilu to znalazł przeciwników? Ileż to osób myślało, że może się przeciwstawić **bezkarnie** Głowie Kościoła, Ojcu św.!... Pius X, światobliwy Papież, doskonale pojął, że dając dzieciom w **wieku rozeznania zła i dobra t. j. w wieku lat 7**, Ciało i Krew Pańska, uodpornia się i hartuje to niewinne serduszek na całe życie. Dziecko czekając do lat 12-tu na przyjęcie Pana Jezusa może już **wiele nagrzeszyć, wpaść**

w złe przyzwyczajenia; osłabiona więc natura, nie zasilana zawczasu Lekarstwem Niebieskim trudniej się dźwiga z upadku...“

Jeszcze dalej: „A z jakich to podręczników uczy się nasza dziatwa biedna, proszę przejrzeć historię literatury polskiej, ułożoną przez Ign. Chrzanowskiego, a przekonamy się, że to jest apologia herezji i paszkwil na Kościół katolicki. Należy wystąpić **tak energicznie** do władz naszych, a przede wszystkim do M. W. R. i O. P., żeby ci masoni, co tam rządzą, chociażby należeli do najwyższego stopnia wtajemniczenia, musieli jednak ustąpić i przekonać się, że **w Polsce ma rządzić katolik**, a nie żyd i masoni“.

Parę wierszy niżej: „Spotykałem się ze zdaniem, że Polska jest za biedna, żeby dawać pieniądze na klasztory, a tembardziej na jakieś tam misje zagraniczne, afrykańskie, czy też inne. **Przebiec są ludzie, co zwalczają ofiary na Ś-topietrze**, uzasadniając to w sposób powyższy. Brak uświadomienia katolickiego uniemożliwia tyłu nieszczęsnym ludziom zrozumienia tej prostej zasady, że jedynie Kościół Święty jest w posiadaniu prawdy, którą ma głosić wszystkim, a więc każdy praktykujący katolik powinien pałać żądzą, aby i w tym kierunku współpracować z Kościołem Świętym“.

— „Pamiętajmy, że każdy grosz dany na dzieło Boże, Pan Bóg stokrotnie wynagradza“.

I już ostatnia cytata: „Na porządku dziennym są mnogie przykłady, że małżeństwa się rozchodzą; strony zmieniają wyznanie, otrzymują **falszywe rozwody** i znowu wstępują w **nielegalne** związki małżeńskie... Znam przykład, że w rodzinie, uważającej się za katolicką, wydano córkę za człowieka żonatego, który porzucił Kościół św., aby otrzymać nielegalny rozwód. Ślub odbył się w zborze Kalwińskim; **związek więc nie jest ważny** i ci młodzi ludzie podpadają pod cenzury kościelne... W rodzinie radość, życzenia, wspaniałe przyjęcia; człowiek, który popełnia **dwużeństwo**, jest miłe widziany... Takie poniewieranie wiary św., takie lekceważenie i przekraczanie praw Bożych i przepisów kościelnych woła o pomstę do Nieba. Musimy... z odwagą uprzedzić takich ludzi, że zrywamy z nimi, dopóki błędu nie naprawią. **Surowy ostracyzm** ze strony katolików praktykujących w stosunku do takich rodzin musi być **bezwzględnie** stosowany... Idźmyż, dzwoniąc na trwogę i wzywając do pokuty, do poprawy obyczajów, do **zadośćuczynienia za krzywdy Bogu wyrządzone**, bo oto we drzwiach już jest ten wróg: mason i żyd, co uderzyć w nas gotów i Kościół św. sponiewierać“.

Umyślnie zacytowałem bez żadnych zmian te kilka zdań z dłuższego artykułu, podkreślając tylko te wyrazy, na które chciałem zwrócić uwagę czytelnika. Wstrzymuję się od wszelkich komentarzy, gdyż sądzę, że autor dość wyraźnie stawia swoje twierdzenia, a uzasadnia je tak dobitnie, grozi tak ostro, że mam wrażenie, jakoby złożoną już została do legalizacji ustawa „Stowarzyszenia odnowienia św. Inkwizycji w Polsce“, a szanownemu panu inżynierowi Haukemu, Sod. Mar. (tak się zwie autor) śnią się

już kuny kościelne, banicje, stopy i tym podobne środki „zadośćuczynienia za krzywdy Bogu wyrządzone“, jak się sam wyraża.

O „Rocznikach Katolickich“, utrzymanych naogół w tonie o wiele poważniejszym i rozsądniejszym, niż artykuły w „Jutrzence“, pomówimy oddzielnie.

Chciałbym tylko jeszcze szan. redaktorowi „Jutrzenki“, ks. dr. Około-Kulakowi, zwrócić uwagę na niekonsekwencję, jakiej się dopuszczają Jego współpracownicy, przed którą powinien ich, zdaniem moim, przestrzedz, z tytułu redaktora i księdza katolickiego. Mianowicie, pisząc o przeciwnikach wiary katolickiej, autorzy wciąż wymieniają żydów i masonów, łącząc ich w jedno, i przeciwstawiając im swoją wyższość chrześcijańską.

Niechże im szan. ksiądz redaktor wytłumaczy, że Paweł Apostoł w liście do Rzymian, rozdz. XI, wyraźnie zabrania chrześcijanom, pochodzącym z pogan, wynosić się ponad żydów — nawet nie chrzczonych. Oto są słowa Apostoła:

„A jeśli zaczynienie jest święte, i ciasto: a jeśli korzeń święty, i gałęzie. A jeśli niektóre z gałęzi ułamane są, a ty będąc płoną oliwą, jesteś w nie wszczepiony, i stałeś się uczestnikiem korzenia i tłustości oliwnej: Nie chlubże się przeciw gałęziom. A jeśli się chlubisz, nie ty korzenia nosisz, ale korzeń ciebie. Rzeczysz tedy: Ułamane gałęzie, abym ja był wszczepiony. Dobrze: dla niedowiarstwa ułamane są. A ty wiarą stoisz. Nie rozumiej wysoko, ale się bój. Albowiem, jeśli Bóg przyrodzonym gałęziom nie przepuścił: by snąć ani tobie nie przepuścił. (Rzym XI—16—21).

Genjalny prawodawca kościoła chrześcijańskiego przewidywał, jak poganie mogą spacyć przyczystą religię miłości Chrystusa, i zgóry już przed tem przestrzegał; nie przewidział jednak jednego: że najgorliwsi chrześcijanie w 20 wieku po narodzeniu Chrystusa nie będą chcieli postępować w myśl wskazań, zawartych w jego wspaniałych listach, a może nawet nie będą ich wcale znali...

Józef Landau.

DEKLARACJA IDEOWA Warszawskiego Koła Akademickiego Stow. Wolnomyślicieli Polskich.

Wzmrożona fala dziejowego rozwoju głęboko zarysowała całą dotychczasową treść życia. Zachwiał się gmach najbardziej — zdało się — niewzruszonych instytucji prawa i społeczeństwa: przekreślona sankcja tradycji i powagi wieków.

W kompleksie błyskawicznie następujących po sobie zjawisk, gdy nowe formy współżycia przenikają już i rozsadzają formy sta-

re, gdy mechanizm gospodarczy, nieustannemu ulegający przeobrażeniu, nie daje się już przystosować do istniejących form życia, powszechnie panujące pojęcia społeczne są zeszywniałe w bezwładzie. Człowiek, pełen nawyków myślowych wdrożonych mu przez dotychczasowe formy życia i świadomie podtrzymywanych przez siły społecznie hamujące, okazuje się najsilniejszą zaporą rozwoju. Trzyma się kurczowo, obdarzonych uznaniem opinii publicznej, pojęć, nic nienauczony wielkim kataklizmem dziejowym, który wykazał, jak fałszywym jest sąd powszechności, co tyle lat krwawych ulegała psychozie wojennej.

Dlatego, przeżące się, twórcze i młode siły dnia dzisiejszego i jutra życie nowe tworząc — walczyć muszą najbardziej z zakorzenionymi nałogami pojęciowymi człowieka.

Zywioty te nie mogą oczekiwać tolerancji dla swej działalności twórczej; wszak dopiero zwycięskie wyparcie form i pojęć starych wywołuje powszechne uznanie nowych.

Dlatego, idąc w młody ogół ze starym sztandarem Wolnej Myśli, nie powtarzamy haseł liberalów i demokratów. Nie powtarzamy dlatego, że obca nam jest myśl domagania się od prawodawców, powstałych z woli ogółu, uznania nowych, twórczych dążeń, które obce wszak są zeszywniałemu w beczynie ogółowi. Nie powtarzamy również dlatego, że oni to właśnie, dzierżąc dziś niejednokrotnie władzę, najsilniej może bronią form dotychczasowych, uznając to co wnieśli sami, walczą z myślą nową i dążeniami wybiegającymi naprzód.

Inne hasła wypisane są na naszym sztandarze Wolnej Myśli.

Pragniemy rozbudzić w czujących i myślących wspólnie z nami, w tych którzy chcą i winni tworzyć nowe jutro — świadomość, że tylko walka stworzyć może na nowej, wyzwolonej oparte myśli — nowe życie.

Pragniemy, by Myśl Wolna nasza była buntem przeciwko zaporom rozwoju, buntem odwiecznego stawania się, nieulegającym wobec hamujących pojęć i wiążących i karzących praw.

Dla rozbudzenia zrozumienia walki o nowe jutro, dla prowadzenia walki o wyzwolenie twórczych dążeń i pojęć zespałać chcemy w atmosferze śmiałej nieskrępowanej myśli — młodzież.

Jako cel zasadniczy przyświecający w każdym działaniu naszym widzimy całkowite wyzwolenie człowieka. Tęsknota do tego celu wypełniała zawsze i wypełnia bojowo-twórcze, rewolucyjne poczynania. Dlatego jesteśmy z niemi.

W potężnych, niesłychanych przeobrażeniach dnia na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie nowego porządku społecznego i jego problemat ekonomiczny. Walka o wyzwolenie całkowite pracy jest również naszą walką.

Wielki wysiłek mas pracujących, opromieniony być musi wskazke przez myśl jasną i wolną.

Pragniemy torować jej drogę, walcząc z próbami załamania życiowego i bujnego ruchu robotniczego przez ciasne szablony i talmudyzm, zwalczających się nawzajem jego przewódców.

Od rządzących żądamy jednego — usunięte być musi to, co pokutuje jako zabytki średniowieczyny, choć jako zasada uznana została powszechnie, ze strony posiadających, których celem jest hamowanie rozwoju społecznego, a środkiem — utrzymanie starych pojęć, walka ze świadomością.

Walczyć będziemy łącznie z każdym obozem, który walkę tę podejmie, o wyzwolenie szkoły — czy nacisk na nią będzie wywierany bezpośredni czy też za pośrednictwem kościoła czy państwa.

Domagamy się usunięcia władzy kościoła na szkołę nie tylko dlatego, że widzimy w nim narzędzie reakcji społecznej; domagamy się dlatego również, że hamuje on świadomość człowieka, że niweczy indywidualny, niezależny jego rozwój.

Żądamy, by sprawy życia osobistego jednostki wolne były od wpływu kościoła, by żadne momenty w życiu jednostki nie były wiązane z obrzędami religijnymi, by wyjęte były całkowicie z pod kompetencji wyznań religijnych i przejęte przez urzędy komunalne czy państwowe.

Domagamy się, by środowiska wyznaniowe zostały sprowadzone do rzędu stowarzyszeń. Domagamy się oddzielenia kościoła od państwa. Domagamy się uznania przez prawo bezwyznaniowości.

Walczyć będziemy o wolność słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń. Jesteśmy z każdym obozem, który podejmie walkę o zniesienie ustaw wyjątkowych i cenzury. Piętnować będziemy i piętnujemy tych, co głosząc demokrację i wolność wprowadzają te ustawy. Wroga i najbardziej pogardy godną jest dla nas wszelka mistyfikacja.

Żądamy pełnych swobód dla rozwoju kulturalnego i społecznego poszczególnych narodowości. Piętnujemy postępowanie tych władz, które zapomocą gwałtów i represji zdusić usiłują walkę wyzwolenczą obcych skupień narodowych.

Jesteśmy organizacją młodzieży, chcemy w niej potęgować odwieczne pragnienie podążania naprzód.

W tym duchu wpływać będziemy na ogół młodzieży, która powszechnie niemal, maś własne czyny kuć, zbudowane na własnym wysiłku zdobytych poglądach — idzie drogą najmniejszego oporu i podejmuje stare nałogi myślenia i zakorzenione pojęcia.

Tym więcej przeto domagamy się wyzwolenia nauki i sztuki. Chcemy, by sztuka, by nauka była zawsze punktem wyjścia dla dalszego stawania się, nie zaś jak to jest obecnie, środkiem ułatwiającym niejednokrotnie hamowanie rozwoju.

Warunki nowe, na nowe tory życie pchają. Człowiek twórczy, świadomy bojownik w walce o nowe jutro, napotyka na nieskończony opór w bezwładzie pojęć powszechnych. Lecz życie idzie naprzód.

I to co jest dopiero wyczuwane w tętnie życia i myśli przez

tych, którzy z nim podążają, stanie się wykładnikiem bytowania ogółu.

I wtedy znajdują się tacy, którzy hasła nam podobne, odwieczne dążenie człowieka, nieść będą w dalszym ciągu.

Idea wyzwolenia i walka o nie jest i będzie wieczna.

Wolnomysłicielstwo zagranicą i u nas.

II.

Za datę narodzin wolnomysłicielstwa w Polsce uważać można
r. 1881

t. j. datę założenia „Prawdy“ Aleksandra Świętochowskiego. „Prawda“ wraz ze starszym od niej „Przeglądem Tygodniowym“ była wyrazem poglądów budzącej się do życia burżuazji polskiej. „Prawda“ pod względem społeczno-politycznym głosi program t. zw. pracy organicznej, to znaczy program rozwoju nowożytnej burżuazji polskiej pod rządami caratu. Walka o niepodległość zostaje złożona do lamusa przeżytków szlacheckich; zadaniem burżuazji polskiej jest teraz uprzemysłowienie kraju i zgromadzenie w swych rękach kapitałów możliwie największych.

Wysuwając się na naczelne miejsce w kraju burżuazja polska musiała podjąć walkę ze szlachtą, która dotychczas uważała się za jedyną w Polsce klasę rządzącą. W dziedzinie ideowej walka ta wyraziła się jako walka o nowy pogląd na świat. Burżuazja Polska musiała oczywiście chwycić się międzynarodowej ideologii burżuazyjnej i jako swych filozofów czołowych wysuwała Augusta Comte'a, Karola Darwina, Herberta Spencera i t. d. — Nazwiska te spotyka się wówczas bardzo często na łamach „Prawdy“, „Przeglądu Tygodniowego“, „Niwy“, „Ateneum“. Odbywa się szeroka propaganda filozofii, zwanej pozytywizmem. Burżuazja nazywa się wówczas **obozem postępowym** i przeciwstawiać się wielu przeżytkom szlacheckim, zwalcza również wpływ Kościoła, ściera na swe głowy kłatwy kościelne, powołuje do współpracy całe zastępy ludzi pochodzenia żydowskiego i oczywiście zwalcza przesady antysemitki¹⁾.

Chociaż termin ten niemal nie jest wówczas używany, powiedzieć można, że burżuazja postępową w okresie pozytywizmu warszawskiego jest wolnomysłna.

¹⁾ Ostra walka między drobnomieszczaństwem polskim i żydowskim nie istniała jeszcze wówczas z powodu braku rozwiniętego drobnomieszczaństwa polskiego; antysemityzm wogóle nie doszedł był jeszcze do późniejszej wściekliwości.

Wyraźne hasła wolnomyślicielskie rzucone zostają po przełomowym

r. 1905.

Andrzej Niemojewski zakłada wówczas „Myśl Niepodległa“, wypowiada jawną walkę Kościołowi, rzuca projekt zorganizowania gminy bezwyznaniowej. „Myśl Niepodległa“ obudziła entuzjazm olbrzymi. Redagowana nadzwyczaj żywo, poruszająca sprawy, o których dotychczas w Polsce bądź nie mówiono wcale, bądź też tylko wspomniano półgębkiem, znalazła szerokie koło czytelników i współpracowników zarówno w kraju, jak na licznej emigracji ówczesnej, rozrzuconej niemal po całej kuli ziemskiej.

Po r. 1905 cały warszawski „postęp“ — wówczas bardzo buńczuczny, krzykliwy i pełen zapału młodzieńczego — jest wolnomyślny. Rzecz prosta wolnomyślni są także socjaliści wszystkich odcieni.

Do obozu wolnomyślnego, nie posiadającego zresztą żadnego określonego programu i zgoła niezorganizowanego, należą wówczas najwybitniejsi literaci i publicyści. Tacy jak Żeromski, Sieroszewski, Daniłowski, Przybyszewski, dzienniki jak „Nowa Gazeta“, tygodniki jak dawna „Prawda“, „Ogniwo“, szeroko rozpowszechnione między ludem wiejskim „Zaranie“; z prowincjonalnych na czoło wysuwa się bardzo głośny swego czasu „Kurjer Lubelski“, dalej „Gazeta Kujawska“ i t. d. Wolnomyślnie — t. j. antyklerykalne i krytycznie usposobione względem religii artykuły umieszcza wówczas „Krytyka“ krakowska. Są to czasy publicystycznej działalności Stanisława Brzozowskiego. Są to także czasy występowania z kościoła niektórych księży — że wspomnę tylko o niezmiernie głośnym Antonim Szechu i o jego odczytach w sali filharmonji i t. d.

Mnóstwo nauczycieli, inżynierów, lekarzy, adwokatów, kupców i przedsiębiorców polskich, jeśli nie głosiło wprost wolnomyślności w sprawach religijnych, to w każdym razie zachowywało się względem religji obojętnie. — Sądząc z nastrojów ówczesnych twierdzić można było, że jeśliby inteligencja polska kiedybądź dorwała się do władzy, jeśli miałaby możność gospodarowania w kraju, to Polska napewno nie byłaby krajem klerykalnym.

Tak byłoby w b. zaborze rosyjskim. **W Galicji i w Poznańskim** natomiast, gdzie przemysł niemal nie istniał, inteligencji radykalnej jakby zgoła nie było. W Galicji pomimo sklerykalizowania szkół i uniwersytetów i pomimo wszechwładzy jezuitów, tu i owdzie odezwał się jakiś głos antyklerykalny, w Poznańskim zaś panowała tępa jednomyślność nacjonalistyczno-klerykalna. Słowem — ze wszystkich trzech zaborów tylko Kongresówka posiadała warunki rozwoju myśli krytycznej względem wierzeń religijnych.

Przyczyny tego szukać trzeba zapewne w uprzemysłowieniu kraju, dzięki czemu Kongresówka posiadała liczne zastępy proletariatu fabrycznego i niemało inteligentów, nie związanych z żadnemi stanowiskami urzędowemi i — z powodu odsunięcia wogóle

Polaków od władzy — usposobionych opozycyjnie. Wreszcie czynnikiem niepoślednim był tu zapewne bezpośredni wpływ radykalnej, zdecydowanej wolnomyślniej inteligencji rosyjskiej. Oczywiście — nie tych urzędników, którzy przyjeżdżali do Polski, bo z nimi nikt nie rozmawiał, jeno tej inteligencji, z którą studenci, kupcy lub inżynierowie Polacy stykali się podczas pobytu w Rosji. W tym samym kierunku działał potężny wpływ literatury rosyjskiej.

Zaznaczyć przytem warto, że pomiędzy temi niezliczonymi krzywdami, które carat Polsce wyrządził, znajduje się jedno dobrodziejstwo, choć oczywiście mimowolne. — Oto **carat**, łudząc się, że w ten sposób przygotowuje grunt dla prawosławia, **wytepił klasztory katolickie**. Strach pomyśleć, czem bylibyśmy dzisiaj, gdyby ogromne majątki klasztorne nie były uległy konfiskacie i gdyby pleśń klasztorna mogła bezkarnie rozlać się po kraju.

Tak czy inaczej — Kongresówka była usposobiona wolnomyślnie — oczywiście w porównaniu z Galicją i Poznańskiem.

Stan taki trwa niemal bez zmiany, aż do r. 1914, czyli do wybuchu wojny. Chociaż wraz ze wzbierającą nieustannie ogólną falą reakcji w państwie rosyjskiem i inteligencją polską w miarę oddalania się od r. 1905 staje się coraz mniej radykalna.

Za miernik tej zmiany nastrojów może służyć ewolucja „**Myśli Niepodległej**“ Andrzeja Niemojewskiego. — W r. 1908 „**Myśl Niepodległa**“ jest jeszcze wolnomyślicielska; w r. 1909 i 1910 zaczyna umieszczać napaści na klasowy ruch robotniczy. „**Myśl Niepodległa**“ weszła wówczas w okres wolnomyślnego antysemityzmu i zsuwając się coraz niżej spadła do poziomu zwyrodniałego pisemka pogromowego. — Niemojewski, wyklinany niegdyś przez klerykałów i piszący poezje nastrojone rewolucyjnie, pełne sympatji dla ruchu robotniczego, w ostatnich latach przed śmiercią (umarł w r. 1922) całkowicie pogodził się z kościołem i „**Myśl Niepodległa**“ była organem, czytowanym przez księży i koltuństwo drobniemszczańskie. Wybitny swój talent publicystyczny Niemojewski oddał demagogii nacjonalistycznej i ujadaniu na ruch robotniczy.

Niemojewski odbył przemiany nieco szybciej i nieco jaskrawiej niż reszta inteligencji radykalnej, ale zgoła nie był on zjawiskiem jednostkowym. Tę samą drogę przeszedł cały postęp mieszczański.

Wybuch wojny w r. 1914, wytworzył jednolity front narodo- wy i zatarłszy wszelkie różnice przekonaniowe między ludźmi, potężnie przyczynił się do wzmożenia reakcji. Podczas wojny o działalność wolnomyślicielskiej nie mogło być mowy.

Gdy wreszcie powstało państwo polskie i gdy utrwaliło się nieco, wystąpiło do życia jako jeden z najbardziej klerykalnych krajów europejskich. Europejskie stosunki społeczno-polityczne tak się ułożyły, że cała Polska znalazła się teraz w pozycji bardzo przypominającej pozycję dawnej Galicji. — Szczelnie odgraniczona od wschodu, o przemyśle słabym, o silnych walkach narodowo-

ściowych, posiadających charakter społeczny dawnych walk wschodnio-galicyskich, o przemożnych wpływach najciemniejszej w Europie warstwy społecznej — obszarnictwa, myślącego zgniećmi strzępami poglądów szlacheckich — Polska z konieczności musiała dać klerowi miejsce niemal naczelne. Dawny radykał inteligentki zniknął gdzieś bez śladu; schował się i podporządkował rozkazom kapitału.

Na mniejszą skalę powtórzyło się w Polsce to samo, co było we Francji i gdzieindziej. Burżuazja póty była antyklerykalna i wolnomyślna, póki czuła się klasą młodą, wysuwającą się na czoło życia. Ale oto system kapitalistyczny wyhodował, musiał wyhodować własnego grabarza — proletariąt. Okres powojenny jest okresem nieznanego dotychczas w dziejach świata wzmocnienia się ruchu robotniczego. To już nie walki parlamentarne i drobne, lokalne poruszenia strajkowe — to żywiołowe wezbranie czegoś, zbliżającego się z siłą kataklizmu globalnego. — Lekkomysłne, radykalno-inteligenckie igranie z najgroźniejszymi zagadnieniami społecznymi, a między nimi i z zagadnieniem religijnym, okazało się niebezpieczne dla brużuazji.

Literat i inteligent burżuazyjni nagle spostrzegli, że Pan Bóg, kościół, religia — to nietylko przesady powierzchowne, które można odrzucić, jak brudny kołnierzyk. Przekonał się ze zdumieniem, że to poważne ostoje dotychczasowego ładu społecznego. I gdy ruch robotniczy postawił go wobec groźnej nowości ładu rzeczywistego zmienionego, zląkł się, położył uszy po sobie i uciekł pod stare skrzydła kościelne.

Ruch robotniczy, przynoszący ze sobą rzeczywiste wyzwolenie od przeżytków religijnych, wydał się tym ludziom falą bezmyślnego zniszczenia. **W tym potopie kościół przybrał postać jedynej opoki niezawodnej.**

I oto polska inteligencja radykalna, tak samo zresztą jak jej siostra francuska, jęła masowo nawracać się do Kościoła, a w najlepszym razie odgraniczać się od wolnomyślicielstwa.

Dawny bojownik pozytywizmu, „Poseł Prawdy“ — Aleksander Świętochowski — pisuje teraz w „Gazecie Warszawskiej“; — późniejsi, tacy jak Sieroszewski lub Żeromski prześcigają się w paskwilach na ruch robotniczy i liczny zastęp literatów pisuje w „Gazecie Policji Państwowej“, a nie najpośledniejsi spełniają funkcje cenzorów, pilnie bacząc, aby myśl śmielsza nie zakiełkowała na zatęchłych sapach życia polskiego; były organizator bojówek rewolucyjnych, Józef Piłsudski, zostawszy Naczelnikiem Państwa, chodzi w procesji Bożego Ciała, i trzyma kapelana nadwornego; Wojciechowski, były socjalista, rozpoczyna swe urzędowanie od wydania „orędzia“ w imię „Boga Wszechmogącego“. — Przykłady takie możnaby długo ciągnąć. — Jednocześnie w szkołach obowiązuje przymusowa nauka religii, nauczycielowie prowadzają dzieci

na msze, w wyższych zakładach naukowych króluje młodzież o instynktach katolicko-nacjonalistycznych — słowem — brak tylko świętej inkwizycji, aby Polska społeczna była odtworzeniem arcykatolickiej i arcyciemnej Hiszpanji.

W takich warunkach powstało i działa **Stowarzyszenie Wolnomyślicieli**.

W kraju, gdzie do dzisiejszego dnia panoszą się sutanny, w kraju, którego władze nie umieją zorganizować żadnej uroczystości bez kropidła, w kraju, w którym najgłupsze i najniewinniejsze sekty religijne są uważane za wrogów społeczeństwa, w kraju cycelesów, ejrów, koszerów, obrzezania, maglowania trupów i tyśiąca innych obrzydliwości — słowem — w kraju, gdzie ksiądz i rabin starannie ochraniańi przez klasy posiadające, pospołu pracują nad utrzymaniem ciemnoty — organizacja wolnomyślicieli może dużo zrobić, byleby tylko należycie pojmowała swą pozycję i zadania.

Jeśli Stowarzyszenie chce rzeczywiście podjąć walkę z przesadami religijnymi, to musi główną swą działalność oprzeć na klasie robotniczej, to znaczy na tej jedynej dzisiaj warstwie społecznej, która ma dość sił moralnych i którą cały rozwój dziejowy wprost zmusza do zdecydowanego przeciwstawienia się organizacjom kościelnym. Jeśli jednak Stowarzyszenie, nie orientując się w ogólnej sytuacji społecznej, zamiast sprzęgnąć się ideowo i praktycznie z klasą robotniczą, będzie opierało się na zmurszałych poglądach wolnomyślicielstwa burżuazyjnego i jeśli — jak to niestety nieustannie czyni przewodniczący Zarządu prof. Baudouin de Courtenay — zechce odgraniczać się od klasy robotniczej, samo skaże się na zagładę.

W Polsce, z powodu jej szczególnego położenia w Europie, wszystkie przemiany społeczne mają charakter jakichś procesów wtórnych i spóźnionych. W innych krajach stosunek klasy robotniczej do burżuazyjnych organizacji wolnomyślnych jest już dawno przesadzony: klasa robotnicza na własną rękę prowadzi walkę z przeżytkami religijnymi, a burżuazyjne organizacje wolnomyślne, odgraniczywszy się od klasy robotniczej, wędną po kącikach życia społecznego.

Wolnomyśliciele polscy, np. p. Romuald Minkiewicz, do wyżyn zawrotnych wyegzaltowali pojęcie wolnej myśli i wolnomyślicielstwa. Wolnomyślicielstwo — ma być jakowemś tworzeniem życia nowego, wiecznem wybieganiem w jutro, wieczną młodością i rewolucją twórczą. — Nie podzielamy tych uniesień, ale niechże ci, którzy je głoszą, czynem dowiodą, że widzą wschodzące słońce dnia jutrzejszego. To znaczy niech powiedzą sobie wyraźnie:

Kto rzeczywiście chce podejmować walkę z klerem wszystkich wyznań i z przesadami religijnymi, ten musi oprzeć się na klasie robotniczej.

Inaczej mówiąc:

Zadaniem wolnomyślicieli jest prześwietlanie teoretyczne przesądów religijnych i jaknajszersza propaganda antyklerykalna, prowadzona w celu ufatwienia klasie robotniczej jej walki o nowy porządek świata. *)

Jan Hempel.

Szabas przenajświętszy.

Mając w pewnym stowarzyszeniu odczyt o „Kwestji żydowskiej w Państwie Polskiem“, (odczyt ten ukazał się w druku, jako Nr 1 „Biblioteki Wolnomyśliciela“), ośmieliłem się między innymi zaproponować, ażeby, dla uniknięcia przykrych kolizji w zakresie handlu, przenieść szabas na niedzielę. Nie omieszkalem przytem najmocniej przeprosić, jeżeli ta moja propozycja dotknęła kogo niemię.

Niestety, moje przeprosiny nie poskutkowały. Obecni na odczycie słuchacze Żydzi śmiertelnie się na mnie obrazili. I to nietylko żydzi ortodoksi, przestrzegający skrupulatnie wszelkich przepisów swego wyznania, ale także żydzi postępowi i wysoce inteligentni, którzy oddawna wzięli rozbrat z koszerem, jadają bez wyrzutów sumienia szynkę i inną wieprzowinę, obchodzą święta swego wyznania więcej dla przywoitości i przez szacunek dla tradycji, aniżeli z potrzeby serca. A jednak...

Wolno napadać na inne wyznania pod każdym względem, zarówno pod względem dogmatycznym, jako też obrzędowym, można nawet poświęcić Jehowę w jego czystości starotestamentowej, ale wara od świętego szabasu, od tej świętości nad świętościami, od tego tabu nietykalnego.

Dowodzi to głębokiego konserwatyizmu, tkwiącego w intelekcie żydowskim nawet u ludzi, przodujących pod względem umysłowym, który to konserwatyzm doskonale się jednak godzi w jednej i tej samej głowie z rwącym i niepohamowanym pędem w kierunku doktryn jak najradykałniejszych. Jak zwykle tak i tutaj ostateczności się schodzą (**Les extrêmes se touchent**).

Zresztą w wielu wypadkach to święte oburzenie na obrazę szabasu przenajświętszego może być niezupełnie szczere i graniczyć do pewnego stopnia z obłudą, dla przypodobania się masom, pogrążonym w pomroce przesądów i wierzeń odwiecznych.

*) Jak już zaznaczaliśmy w zeszłym numerze pisma naszego, umieszczamy artykuł powyższy, jako wyraz osobistych poglądów autora, oświetlającego ze swojego punktu widzenia zadania wolnomyślicielstwa polskiego. Jest to więc dalszy ciąg polemiki na ten temat, przeprowadzonej w myśl polecenia Pierwszego Zjazdu Krajowego Stow. Wolnom. Polskich.

(Przyp. red.).

Co się mnie osobiście tyczy, to ja w danym wypadku nie miałem zamiaru obrażać kogokolwiek bądź i wyraźnie to zaznaczyłem. A jednak samo to, że przez moje usta przeszła podobna propozycja, było zupełnie wystarczające dla zmrożenia przyjaznego skądinąd stosunku do mnie i dla zapomnienia o moich zasadach, opartych na uznaniu absolutnego równouprawnienia wszelkich wyznań i wszelkich narodowości.

Wobec tego uważam za konieczne objaśnić i uzasadnić to swoje zuchwałstwo, z jakim pozwoliłem sobie targnąć się myślą na taką nietykalną świętość, jak szabas przenaświętszy.

Powolywałem się przedewszystkiem na fakty zamiany jednego stylu kalendarzowego drugim stylem, np. na zamianę stylu Juljańskiego stylem Gregorjańskim.

Bywały też wypadki przenoszenia świąt katolickich na najbliższe im niedziele, ażeby w ten sposób zmniejszyć ilość dni, poświęconych próżnowaniu.

Nie miałbym też nic przeciwko temu, ażeby niedzielę przenieść na sobotę. Jeżeli nie wystąpiłem z podobną propozycją, to nie z jakichś pobudek wyznaniowych, ale prosto ze względów ekonomicznych. Kierowałem się tą prostą uwagą, że łatwiej jest nieznacznej mniejszości żydowskiej dostosować się do olbrzymiej większości nieżydowskiej, aniżeli odwrotnie. Myślałem zaś przytem nietylko o Polsce, ale także o wszystkich innych krajach na kuli ziemskiej.

Według zapatrywań, opartych na doświadczeniu, niema nic trwałego pod słońcem. Wszystko się zmienia i przesuwa. Nieruchomość szabasu mogła mieć miejsce wtedy, kiedy cały naród żydowski mieścił się w Palestynie i jej okolicach, kiedy ziemia stała niewzruszenie, a słońce się koło niej obracało. Dziś jest inaczej.

Dziś jednoczesność szabasu dla wszystkich żydów stoi pod wielkim znakiem zapytania. Początek i koniec szabasu przypada na całkiem inny czas w Warszawie, aniżeli, z jednej strony, w Moskwie, w Konstantynopolu, w Jerozolimie, na Uralu, w Tobolsku, we Władywostoku, z drugiej zaś strony w Wiedniu, w Paryżu, w Londynie, w New Yorku, w Chicago.

Wyobraźmy sobie, że poruszamy się np. aeroplanem z szybkością obrotu ziemi około jej osi. Przypuśćmy, że rozpoczynamy tę podróż z nastaniem szabasu np. w Warszawie i kontynuujemy ją po tym samym równoleżniku w kierunku przeciwnym obrotowi ziemi koło osi, ale z szybkością równą szybkości obrotu. W takim razie będziemy się znajdowali bez przerwy w chwili rozpoczynania szabasu, a kiedy tą drogą okrężną dojedziemy do Warszawy, natrafimy znowu na początek szabasu, tylko już dnia następnego, o 24 godziny później od momentu rozpoczęcia naszej podróży. Oczywiście trzeba będzie zrobić małą poprawkę ze względu na jednoczesny obrót ziemi około słońca.

W każdym razie możemy się przenieść myślą także o 24 godziny później i zacząć liczyć szabas nie od piątku, ale od soboty wieczorem.

Zresztą ja nikogo do niczego nie namawiam, a zwracam tylko uwagę na możliwość dokonania pewnej zmiany chronologicznej, oczywiście przy dobrych chęciach. Zmiana taka byłaby bardzo pożądana ze względu na uzgodnienie życia z życiem znakomitej większości mieszkańców tego samego kraju.

J. Baudouin de Courtenay.

WIARA OSOBISTA.

Żyjemy na przelomie dziejów: politycznie patrzyła ludzkość na nieznane przedtem krwawe zapasy wszystkich narodów i ras, co skłębione w wojnie światowej szukają do tej chwili daremnie tej równowagi, bez której współzycie narodów jest trudne lub zgoła niemożliwe; pod względem form rządów resztki monarchizmu ustępują rządowi demokratycznemu; naukowo ustępuje panujący do niedawna materialistyczny światopogląd na rzecz spiritualistycznego pojmowania życia; gospodarczo zaczyna system protekcjonistyczny ustępować zasadom wolnej wymiany dóbr; religijnie wyzwała się ludzkość z krępujących ją przepisów i praw kościoła, który jednostronnie przywłaszcza sobie prawo wyłącznego stanowienia o tem, co złe, a co dobre i który zamiast uczyć i pociągać usiłuje grozą kar i strachem piekła wymusić sobie posłuch i poważanie.

W oczach naszych wali się stary porządek rzeczy, a nowe formy bytu z trudem tylko i nie wszędzie w dostatecznej mierze wyłaniają się stopniowo.

Do rzędu nadpsutych zębem czasu urzędzeń należy dziedzina życia religijnego.

Wierzenia kościołów nam znanych, nowoczesnemu człowiekowi nie wystarczają, a jego dusza myśląca domaga się rozszerzenia form i urzędzeń, by pomieścić mogły potężniejące z dniem każdym nowe jej potencie i wzmagającym się jej potrzebom mogły czynić zadość.

Zapisywanie niemowląt do ksiąg stanu danego wyznania umożliwiałoby kościołom łudzenie siebie i drugich wielką liczbą rzekomych swych wyznawców.

W rzeczywistości obywa się bez kościoła nierównie większa część zapisanych wyznawców, a znaczna ich część dalsza zachodzi od czasu do czasu do kościoła dla braku innego miejsca zboru, traktując nabożeństwo jako widowisko i okazję do zebrania się towarzyskiego.

W duchowym życiu kościoła bierze udział zaledwie znikomy ułamek wiernych: dzieci i dzieciństwa starość.

Nierównie większa część ludzkości a w jej liczbie nader cenna

suma umysłów wybitnie samodzielnych, nie mogąc się pomieścić w ciasnych ramach wyznań prawnie uznanych, żyje życiem luźnych tłumów nieujętych w żadne nazewnątrz obowiązujące prawa moralne, niepowściąganym żadnym nazewnątrz miarodajnym hamulcem rozumowym, ani w żaden nazewnątrz odpowiedzialny zespół nie zjednoczonych.

Nieuregulowany ten stan rzeczy mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo zarówno dla duchowego rozwoju człowieka, jak dla ładu społecznego państwa.

Zmniejszyć i usunąć to niebezpieczeństwo może tylko celowe łączenie się ludzi i żywiołów areligijnych w zespoły i związki prawnie odpowiedzialne, dla zdobycia możliwości zaspokajania duchowych potrzeb swych członków.

Okres tworzenia się wiar i wyznań dziś znanych: buddyzmu, judaizmu, chrześcijaństwa, przypada w historycznym pochodzie ludzkości na czasy pierwszej nieporadności człowieka wylaniającego się z mroków barbarzyństwa. Pomijamy mahometanizm, który korzystając z zawilości chrześcijańskiego wielobóstwa trójjedynego, utwierdza żydowskie jedynobóstwo razem z jego już nie plemienną, a wyznaniową wyłącznością, ale który własnego pierwiastku twórczego do skarbniicy myśli religijnej nie wnosi.

Wylaniająca się z pustynnych żarów postać Jehowy razem z jego kruchemi, bo łamiącymi się wiecznie i łamanymi przykazaniami kamiennymi, świeci na tle surowych praw pustyni i barbarzyńskich obyczajów Mołochów i Astarty pierwszym prymitywem urządzeń społecznych. Obdziela wszystkimi przywilejami swój „lud wybrany“, a z nienawistną prześladowczością odnosi się do ludzkości nieobrzezanej reszty świata. Historia owego rzekomo przez Boga wybranego ludu, to historia zmagania się pierwszych świadomych celu przewodników dzikiego plemienia pustyni, z brutalnie surowymi obyczajami ciemnego barbarzyństwa. Pisma Starożytności czczone jako święte noszą na sobie mimo wyraźnej chęci ubóstwiania przeszłości ślady najgrubszych zbrodni człowieka pierwotnego.

Pierwszy właściwy zakonodawca nowoczesnej ludzkości — to mędrzec z Kapilavastu. Usuwa krwawe ofiary, nie wyjmując ofiar zwierząt przez religię mojżeszową do dziś dnia rytualnie nakazanych, a wszechogarniającym współczuciem obejmuje nie tylko człowieka i nie tylko jedno jakieś plemię, lecz całą ludzkość i wszelkie stworzenie wogóle.

Poza dobrego pasterza z barankiem na ramionach, obecnie przez chrześcijaństwo tak chętnie przypisywana nauczycielowi z Nazaretu jest żywcem z życia Buddy przejętym obrazem. Już jako Wiedzący, wracając z gór po wieloletnich rozmyśleniach wśród najgłośniejszych owoczesnych mędrców, by uznane własne swe prawdy głosić nadewszystko w rodzinnym swym kraju, na widok jagnięcia, co za trzodą podążyć nie mogło, i tknięty litością na głos bolesny bezradnej matki owczej, bierze Buddha na ramio-

na osłabione jagnię i niesie za trzodą, odprowadzany wdzięcznem spojrzaniem i rozrzewniająco tkliwym głosem matki jagnięcia. W rozmowie z pasterzem przekonywa go o bezcelowości ofiary krwawej i całą tę trzodę przeznaczoną na ofiarę ratuje od śmierci, a w pasterzu znajduje pierwszego na zawsze oddanego sobie ucznia. Obraz „dobrego pasterza“ dopiero w oświeceniu rzeczywistych a wzniosłych czynów wielkiego Buddy nabiera owych wzruszających duszę czującą znamion, zdolnych natchnąć i uszlachetnić nie tylko człowieka, lecz i wszelkie myślące stworzenie wogóle.

Drugim wzorem człowieka wyzwolonego, z którego myśli i czynów ludzkość nowoczesna może korzystać, to Jezus z Nazaretu.

Natchniony samouk z przedziwną słodyczą słowa i druzgocącą logiką rozumowania rozwiązuje najtrudniejsze zagadnienia duszy ludzkiej, a uczoność rabinistyczną wystawia na ludzkie pośmiewisko. Największe cuda jego, jeśli im odjąć odjum boskości nadprzyrodzonej, są w swej prostocie tak wzniosłe i wielkie, że byłoby uchybieniem boskości w każdym człowieku utajonej w znaczeniu najpiękniejszym i najbardziej ludzkim, gdybyśmy pstrzyć ją chcieli ową zabobonną przesadną czcią, co człowieka ściąga w proch i na kolana, zamiast go podnosić i do naśladownictwa wielkich wzorów zachęcać.

Takim wielkim i bodaj jedynym cudem Jezusa, to nakarmienie tysięcznej rzeszy kilkorgiem ryb i chleba i zebranie kilkunastu koszów ułamków.

Na tle żydowskiej chciwości i nienawistnego przestrzegania pogańskiego prawa pustyni „co moje tego nie rusz“ i „oko za oko“, zjawia się nauczyciel, co niezrównaną słodyczą pociąga tłumy, co przedziwnie bogatą obrazowością słowa czaruje przed oczyma natchnionych słuchaczy obrazy lilji polnych, których nikt nie przyodziewa, i ptactwa niebieskiego, którego nikt nie żywi, co ten tłum zziąjany pogonią za zyskiem umie po raz pierwszy natchnąć beztroskliwością umysłów wyższych. Wystarczy wmyśleć się prostem zrozumieniem psychiki tłumu, by pojąć bez trudu, jakie wylanie wzajemne dusz połączyć i związać braterskim węzłem musiało ten tłum zasłuchany, zapatrzony i do łez rozkliwiony. Wystarczy uprzytomnić sobie warunki ekonomiczne kraju słabo zaludnionego, bez gospód i bez kolei, któreby na obiad do domu powrócić pozwalały, by zrozumieć, że każdy z tej rzeszy uwiedzionej muzyką duchowych opowieści i nauk był w drogę zaopatrzony i w sakwie swojej podróżnej przechowywał mniejszy lub większy zapas żywności. Tylko że jeszcze przed chwilą za żadną cenę nie zechciałby nikomu ni kruszyny udzielić, a który obecnie pod wpływem nauk, — a nadewszystko pociągnięty żywym przykładem łamania, błogosławienia i rozdzielania chleba i ryby przez opromienionego natchnieniem Nauczyciela, prawem prostego naśladownictwa sam między sobą zaczął się wzajemnie obdzielać i częstować mniej posiadających lub całkiem niezaopatrzonych, by wreszcie — nad po-

dziw — oglądać cud w postaci sytej i nakarmionej rzeszy, w postaci 12-tu koszów zebranych ułamków. A przecież wszystko to sprawił i rozmnożył tylko On, ten niezwykły uwodziciel serc ludu!

Największy ten z cudów, cud łamania, błogosławienia i rozdzielania chleba, cud karmienia rzesz głodnych, każdy z nas spełnić może i powinien — bez kościołów i bez kapłanów zawodowych. Falszowaniem tego największego z cudów nazwałoby można ceremoniał sakramentu ołtarza, o ile on nie jest połączony z rzeczywistym błogosławieniem, łamaniem i rozdzielaniem chleba czy w ścisłym znaczeniu słowa, czy w przenośnym znaczeniu mnożenia pracy i zarobku.

Oto treść nauki Jezusa, oto sens wezwania „to czyńcie na moją pamiątkę“, oto praktyczne wskazanie życia wolnomyśliciela, wyzwolonego z więzów kościelnictwa, oto stosowanie wiary twórczej.

Żywej tej wiary czynu nie zastąpi ani piękno greckiej filozofji, ani gorączka władzy rzymskiego imperjalizmu, z którego kościół wojujący wyrasta.

Ideal człowieka doskonałego w nauce buddhaistycznej to żebrak asceta: bikkhu, oderwany od życia i oddany życiu kontemplacyjnemu. Ideal nauki rabinistycznej, to sofista i kazuista z wszystkimi wybiegami przebiegłego adwokata. Wreszcie ideal chrześcijanina, to ksiądz uczony w piśmie i namiestnik Chrystusa na ziemi, jako pasterz i trzoda owcza, jako mało pociągający wzór do naśladowania dla wiernych.

Zarówno chrześcijaństwo, co z płaczącymi niewiastami usiadło pod krzyżem, by łzy ronić nad tragiką losu swego Zbawiciela, zamiast z pogodną radością życia zabrać się do usuwania krzywd i nadużyć na jakie twórczy umysł każdego reformatora jest narażony, — jak i buddyzm, co skostniał w bezruchu życia kontemplacyjnego, zamiast w twórczej pracy stosować wyniki poznanej prawdy na użytek ludzkości, nie może być wzorem.

Śladem obu tych największych zakonodawców należy prawdy odwieczne głoszone niegdyś w odmiennych warunkach nad Gangesem i nad Jordanem, zastosować do potrzeb nowoczesnego człowieka z nad Wisły.

Ludzie myśli wolnej a wiary twórczej, którzy w ciasnych ramach uznanych przez prawo kościołów pomieścić się nie mogą, łączą się w zespoły Wolnomyślicieli, by w moralnie nazewnątrz odpowiedzialnych gminach tworzyć wytyczne dla coraz więcej doskonalącego się życia duchowego zgodnie z nowoczesną wiedzą i uznaną prawdą.

Joachim Soltys.

Z piśmiennictwa.

JAN BAUDOIN DE COURTENAY: KWESTJA ŻYDOWSKA W PAŃSTWIE POLSKIM.

(Biblioteka Wolnomyśliciela)

Pojawiła się nowa broszura prof. Baudouin de Courtenaya „Kwestja żydowska w Państwie Polskiem“. Jak wszystkie prace tego autora, przykuwa ona uwagę czytelnika, zmusza wprost do liczenia się z sobą bez względu na to, jakieby stanowisko wobec tej w niej zawartych zajmować.

Pojawienie się jej jest tem ważniejsze, gdyż przypada na czas przewlekłej psychozy masowej, która swem głównem ostrzem zwraca się przeciwko żydom. Oni przecież przedstawiają wiarę inną, w której chrześcijaństwo upatruje ważnego przeciwnika, oni po większej części przyznają się do narodowości innej, im wśród inteligencji przypisuje się szerzenie pojęć rewolucyjnych a wśród protestantów utożsamia się wyzysk kapitalistyczny z żydostwem...

Podświadome wspomnienia stuleci, w których tworzyli najściślej odgradzony od innych odrębny stan, tkwią wciąż silnie w umysłach. Nie przedstawiając przytem nigdzie zwartych mas, nie będąc opartymi o swoją ziemię, nadają się specjalnie na obiekt eksperymentów prześladowczych...

Na tle takiego podrażnienia zabiera głos de Courtenay, przemawia obiektywnie i spokojnie, choć może za dużo dorzuca szczegółów czysto osobistych. Dąży do jednego tylko celu — do bezwzględnej sprawiedliwości.

Nie można się dziwić przy ogromnej złożoności kwestji żydowskiej i przy wiekami nagromadzonych uprzedzeniach, jeśli dążność ta nie znalazła w broszurze urzeczywistnienia w całej rozciągłości. Jeśli autor stawia żydom zarzut, że Ignęli do Rosji, że wykazali „psychologię psa liżącego rękę, która go smaga“ (str. 12), to należało szczególniej rozważyć odnośne zjawisko. Wtedy okazałoby się, że proletarjat żydowski był niemniej rewolucyjny i poniósł niemniej ofiar w walce z przemocą caratu, niż proletarjat polski... Co do nacjonalistycznej większej i mniejszej burżuazji żydowskiej natomiast, to powyższe objawy u niej były nieuniknione wobec braku wszelkiego śladu ze strony społeczeństwa polskiego — „gospodarza“ — uznania aspiracji narodowych tej mniejszości.

Zbiorowe wystąpienia żydów były wedle sił tłumione. Zwalczano ich równouprawnienie w samorządzie miejskim; na skutek wyboru polaka-socjalisty (Jagielly) do dумы, ogłoszono bojkot żydów. Zapewne wymagano od nich, aby oddali swe głosy na... antysemitę, boć chyba wybór żyda-nacjonalisty przez nich wywołałby równe oburzenie. — Odmawianie drugiemu narodowi praw a jednocześnie żądanie, aby ten bez zastrzeżeń łączył się do walki ze „wspólnym wrogiem“ (np. w bojkocie szkoły rosyjskiej) byłoby ra-

finowaną perfidią, gdyby nie to, że namiętności polityczne wytworzyły stały daltonizm moralny w takich sprawach. Podobnie w zaborze pruskim germanofilskie tendencje żydów zostały poprzedzone konsekwentnym bojkotem poprowadzonym przez księży, którego wynikiem byłó doszczętne wyparcie żydów ze wsi.

Jeśli prof. de Courtenay ma odwagę cywilną oświadczyć, że nie jest przeciwnikiem interwencji zagranicznej w sprawie mniejszości narodowych, (str. 10), to jest to całkowicie słuszne. — Każde państwo przyjmuje chętnie warunki odpowiadające jego istotnym dążnościom np. tyżące się koncesji przemysłowych i handlowych; o ile więc dobro mniejszości leży mu również na sercu, żadne klauzule nie będą przez nie odczuwane jako krępujące. — Autor na poparcie tego przytacza porównanie, że w razie krzywdzenia dzieci obowiązkiem jest każdego sąsiada i współobywatela ograniczać samowolę okrutnych rodziców i opiekunów. Niepotrzebnie więc dalszemi uwagami osłabia własne wyraźne stanowisko, żądając aby interwenjujący „wprzódy“ załatwili sami własne sprawy mniejszościowe i większościowe. — Czy kogoś interwenjującego w wypadku znęcania się nad dzieckiem mamy powstrzymać od tego badaniem, jak się obchodzi z własnem dzieckiem?

Zasada prawdziwego humanitaryzmu zabrania krzywdzenia swojego dziecka a nakazuje przeciwdziałanie wszelkiemu zauważalnemu nadużyciu. Tu niema żadnego „wprzódy“ ani „potem“. Tak samo winno być w stosunkach międzynarodowych. — Stąd przytaczanie dość zresztą ogólnikowej listy nadużyć przeciwyżdowskich w innych krajach, pytania w guście, czy żargon jest w jakimkolwiek państwie równouprawniony z innymi językami (str. 22 i 23), nie zawierają żadnego motywu moralnego. — Jedywym ich celem mogłoby być budzenie odrazy do niesprawiedliwości, gdziekolwiek się pojawia, ale nigdy tłumaczenie istnienia jednej krzywdy, drugą krzywdą...

Również niewyraźne stanowisko zajmuje autor wobec zakazu prowadzenia handlu w niedzielę i święta katolickie. — Raz powiada „w tych sprawach jestem przeciwnikiem wszelkiego etatyżmu i uważam go za krępowanie wolności osobistej“ — a bezpośrednio potem: „ale rozstrzyżanie o tych sprawach nie odemnie zależy“ (str. 34). A czyż rozstrzyżanie o innych sprawach które autor w tej broszurze porusza, zależy od niego?

Dzięki temu wyjściu prof. de Courtenay uważa, że może już spokojnie zaaprobować przymus wyznaniowy tyżący świąt a nawet daje radę żydom, aby przenieśli szabas na niedzielę, powołując się na przykład gregorjańskiej reformy kalendarza.

Otóż o ile chodzi o żydów niewierzących, to ci szabasu i tak nie obchodzą, więc przenoszenia go nie potrzebują, wszelkie zaś rady tego rodzaju udzielane żydom wierzącym uważam za zupełnie jałowe. Dotychczasowe tradycje religijne wiążą się najściślej z obchodzeniem pewnych dni. Reformy gregorjańskiej i tak nie przyjęło całe chrześcijaństwo (kościół prawosławny), ale zresztą nie

przeinaczała ona żadnych dni a zawierała tylko sprostowanie w oczywście błędnej rachubie czasu. Na ustalenie zaś świąt ruchomych kościoł katolicki dotąd zgodzić się nie chce, choć jest to reforma i bardzo wygodna i popierana przez poważne czynniki. Przytoczony więc przez autora przykład jest z gruntu błędny.

Również obniżają poziom broszury zupełnie okolicznościowe wycieczki polityczne, które nadawałyby się raczej na szpalty artykułu dziennikarskiego, jak np. że opozycja posłów żydowskich przeciw obecnemu premierowi Sikorskiemu to „rażący błąd z ich strony“. Jednak, — żartuje autor, — mają oni tę zasługę, że „swym akcesem do targowicy współczesnej strefili czystość koszerą Związku Chrześc. Jedności Nar.“. Otóż w każdym razie jest rzeczą bardzo problematyczną, czy mniejszości narodowe mają zawsze popierać rządy t. zw. demokratyczne, nawet gdy te zachowują się wrogo wobec ich postulatów. Raczej nasze stronnictwa demokratyczne winny zrozumieć, iż bez współdziałania z mniejszościami będą musiały kapitulować przed rodzimą reakcją.

Również mocno problematyczny jest demokratyzm obecnego rządu, który coraz częściej ukazuje swoje rzeczywiste oblicze, stając się całkiem łagodnym pomostem do nowej kombinacji piastowendeckiej.

Naturalnie i żydzi nie są wolni od wad. Niewątpliwie posiadają ich wcale nie mniej, aniżeli ludność „rdzenna“. Zarzucanie im atoli „antygoizmu“ jako systemu postępowania, megalomanji, w porównaniu z którą niczem są inne megalomanje państwowo-narodowe“ (str. 33) nie jest dostatecznie uzasadnione. Umotywowania też musi autor szukać dopiero w niektórych ustępach ksiąg biblijnych (str. 24), nad którymi realne życie już dawno przeszło do porządku.

Tylko w jednym miejscu (str. 15) wchodzi autor na właściwe tory ujmowania ujemnych stron życia żydowskiego, — wskazując na barbarzyństwo obrzezania, na okrucieństwo przy koszernym uboju bydła... zwyczaje, które jak upiory mrocznych, zapomnianych wieków nie chcą ustąpić z bezprzykładną uporczywością... Zagadnienia te wszakże bynajmniej nie zostają szerzej rozwinięte.

Naogół autora pociągnął zbytnio abstrakcyjny ideał bezstronności, co doprowadziło go do pewnych rzeczowych niesprawiedliwości. — Jeśli widzimy człowieka zaatakowanego przez napastnika, nie będzie prawdziwą bezstronnością analizowanie ich stosunku, dopóki napaść trwa, ani proponowanie wzajemnych ustępstw, ale natychmiastowe wystąpienie w obronie pokrzywdzonego. To samo musimy odnieść do sytuacji międzynarodowych.

Stanowisko takie może się wydawać naszemu ogółowi czemś drażniącym jego „nietykalne“ uczucia. Dlaczego? Bo nawykł on w każdym obcym, „innym“ widzieć swego wroga. Tymczasem winniśmy uznawać w drugim człowieku — właśnie człowieka, a więc naszego brata, bez względu na jego pochodzenie i przekonania. Żadnej ujmmy ani szkody nie przyniesie nam wspólna praca na łonie powszechnej macierzy — ziemi z ludźmi innych tradycji i in-

nego języka, skoro ta praca skierowana jest dla dobra całej ludzkości. — Przez wzajemne stosunki różnych narodów bogaci się i rozwija kultura, bo wszelka kultura jest wynikiem współdziałania i „czysta“ kultura aryjska czy jeszcze jaka, jest wierutną fikcją.

Tym też celom w zasadzie służy broszura Baudouin de Courtenaya. Tem staranniej podkreśliłem odchylenia, aby główny cel wspólny wszystkim rzetelnym idealistom silniej uwydatnić. — Nie weźmie mi tego za złe sam czcigodny autor a może i potrosze przyzna rację, gdyż szczerłość i prawość myślowa, to główna zaleta jego pracy!...

Marjan Tadeusz Lubecki.

Przypominamy Szan. Czytelnikom „Myśli Wolnej“, że byt i rozwój pisma naszego zależny jest jedynie od poparcia moralnego i materialnego naszych przyjaciół. Dlatego zwracamy się do Was z prośbą o regularne wpłacanie prenumeraty, oraz wyrównanie dotychczasowych zaległości, jakoteż o żywe rozpowszechnianie „Myśli Wolnej“ wśród sympatyków ruchu wolnomyślicielskiego.

Ze spraw bieżących.

Swojego rodzaju unikat: broszurka, czy jak to nazwać... okładka drukowana, tekst odbity na maszynie i litografowany, coś jak kursy uniwersyteckie; odbitek przypuszczalnie około 100, — tytuł: Młody Wolnomyśliciel — jednodniówka, wydana przez naszych najmłodszych kolegów, pragnących zadokumentować, że i oni żyją, myślą i rozumieją krzywdę, jaka im się dzieje ze strony „starszych“, którzy narzucają im nie naukę, nie poglądy nawet, ale wręcz system myślenia, od którego im zbroczyć nie wolno, i linię życia, która w nich budzi niesmak i ferment buntu. Mówią o swoim stosunku do wolnej myśli, do religii wogóle, a głównie o największej swojej bolączce — o systemie nauczania w szkole średniej. Młode to jest wszystko, niedość przemyślane, ale jakżeż szczerze! I jak dodatnio odbijają od życia unysłowego przeciętnego dzisiejszego „sztubaka“, marzącego już w 6 i 7 klasie o przyszłej karierze życiowej i o „interesach“, jakie będzie można wkrótce robić na Bogu i ojczyźnie. — Bardzo to dla nas pocieszający objaw i prawdziwie miłą niespodziankę zrobili nam nasi najmłodszy swoim wydawnictwem.

Ciężką walkę prowadzą w Polsce ludzie, dążący do uniezależnienia się od ucisku religijnego. Czują to nie tylko wolnomyśliciele, nie tylko bezwyznaniowcy, ale nawet ludzie religijni lecz pragnący swoje wewnętrzne „ja“ odgraniczyć od bezwzględnego terroru klerykalnego.

Jakkolwiek, mimo usilnych starań, ustawa Gminy bezwyznaniowej do dziś dnia nie została zalegalizowana, to wszakże na niedzielnym punkcie zdołaliśmy już przełamać twarde opór, jaki dążeniom naszym stawia wojujący kościół. Pisaliśmy już w swoim czasie o zwalnianiu bezwyznaniowców przez sądy od przysięgi i zastąpieniu jej przez uroczyste przyrzeczenie; dalej — mieliśmy niezmiernie ważne wyjaśnienie ze strony Generalnej Prokuratury Państwa o prawie każdego obywatela do meldowania siebie i dzieci swoich w urzędzie stanu cywilnego z pominięciem gminy wyznaniowej; później zawiadomiono nas, że i władze wojskowe uznawały podawanie się naszych współideowców przy rejestracji wojskowej, jako bezwyznaniowców, żądając jedynie przedstawienia dowodu o zapisaniu się do tej gminy. Ostatnio pisma doniosły, że podkomisja dla sprawy przysięgi urzędniczej zgodziła się na kompromisowe rozwiązanie sprawy w tym duchu, że urzędnicy wszystkich kategorii nie będą składali przysięgi, lecz jedynie ślubowanie, jednakowe dla wszystkich wyznań. Jest to w każdym razie pewien krok naprzód, chociaż my w dalszym ciągu będziemy dążyli do tego, aby i to niewyraźne ślubowanie zostało zastąpione przez zupełnie wystarczające w kulturalnym społeczeństwie „uroczyste przyrzeczenie“. Jeśli to wystarczy sądom, to powinno wystarczyć i urzędom.

Ciekawie przedstawia się Nr 14 „Polski Odrodzonej“: na 15 stronich tekstu — 8, wyraźnie osiem, zawiera puste miejsca, czasem po cztery na jednej stronicy, z napisem: „skonfiskowano“. O ile można się zorientować z pozostałych ustępów, szło autorom tak haniebnie obrzeżanych artykułów o wykazanie niezgodności dogmatów kościoła rzymsko-katolickiego lub jego polityki dawnej i obecnej z naukami Jezusa, podług Ewangelji w interpretacji zwolenników kościoła narodowego. Konfiskaty dokonał, naturalnie, odpowiedni urząd prasowy.

Chciałoby się temu urzędowi, czy też tylko urzędnikowi, zadać pytanie: kto sz. p. upoważnił do rozstrzygnięcia w rzeczach dogmatów religijnych? kto sz. p. narzucił obowiązek stawiania w obronie jednego kościoła wobec drugiego? i wreszcie, jaki to paragraf konstytucji naszej zaleca sz. p. pilnowanie i zapobieganie, aby jakiś heretyk nie dowodził ludziom, że etyka rzymska daleko odbiegła od idei „kazania na górze“, lub że celibat księży jest instytucją życiowo nielogiczną a społecznie szkodliwą?

Nam, wolnomyślicielom, dogmaty jednego kościoła są równie mile i potrzebne, jak i dogmaty drugiego, nie możemy jednak nie zaprotestować przeciwko tak bezceremonjalnemu wtrącaniu się urzędnika państwowego do spraw sumienia i poglądów osobistych wolnego obywatela.

Jedno z prowincjonalnych biur dzienników i ogłoszeń przysłało do administracji naszego pisma list z prośbą o niewysyłanie nadal „Myśli Wolnej“, a to z powodu „zrzeknięcia się wolnomyślicieli jak ze sfer wyższych tak i niższych polaków chrześcijan, którzy dziś już wypierają się wolnomyślicielstwa, mówiąc, że potrzeba walki z paskarstwem, a nie z wiarą i kościołem w wolnej Polsce“. Naturalnie, nie przytaczam niezmiernie oryginalnej stylizacji i ortografii tego listu, aby nie demoralizować zecera, podaję tylko jego treść, aby uświadomić czytelników naszych, jaką bronią walczą z nami te „sfery średnie wolnomyślicieli“, co to żyją ze sfer „wyższych i niższych polaków-chrześcijan“, którzy pragną walczyć z paskarstwem (rozumie się — cudzym), a żyć w zgodzie z wiarą i kościołem. Risum teneatis, amici!

W artykule o obchodzie 450-letniej rocznicy urodzin Kopernika „Nowe Drogi“ z subtelną ironją zastanawiają się, co by też ówczesni bezwyznaniowcy i wolnomyśliciele powiedzieli, usłyszawszy nagle o odkryciu katolickiego księdza. Uwaga bardzo słuszna... w stosunku do bezwyznaniowców, t. j. ludzi, którzy się wyzbyli dogmatów religijnych, co jeszcze bynajmniej nie świadczy ostatecznie o ich wolnomyślicielstwie. Znam takich bezwyznaniowców, którzy np. uparcie się trzymają dogmatu nacjonalistycznego lub ze swoich przekonań politycznych ukuli sobie dogmat, niemniej krępujący ich życie umysłowe, niż dogmat kościelny. Natomiast wolnomyśliciel nie byłby, jak sądzi autor, zgorzony odkryciem Kopernika, bo sam poszukuje prawdy i czci każdego, co tą samą drogą dąży, chociażby to był nawet ksiądz katolicki. Dowodem wolnomyśliciele, którzy za obronę idei księdza Kopernika szli do więzienia i na stos.

Skądinąd sz. autor niesłusznie dziwi się, że wolnomyśliciele występują przeciwko biblii. Gdyby ludzkość traktowała tę księgę, jako zbiór luźnych anegdot obyczajowo-historycznych, coś w rodzaju Iliady, można byłoby nieraz zachwycać się jej poetycznymi urywkami, lub bawić zawartymi w niej jurnymi opowiadaniem, wobec których nowele Boccaccia są niewinnymi czytankami dla młodzieży. Ale jeśli żydzi, a za nimi chrześcijanie, zrobili z biblii księgę natchnioną, podyktowaną przez samego Boga, czy też Ducha św., to trudno nie odnosić się do niej z niechęcią, nie jako do ciekawego pomnika starożytnego piśmiennictwa, lecz jako do źródła przesądów, gnębiących ludzkość od tysięcy lat.

I jeszcze jedna drobna uwaga: Chrystus nie nakazywał miłości do siebie i do swojej nauki; nakazywał wyraźnie tylko miłość do Jehowy i do bliźnich.

Kościół ewangelicki przedsięwziął krucjatę przeciwko małżeństwu mieszanym. Twierdzi, że w takich stadłach strona kato-

licka jest silniejsza i ciągnie partnera do kościoła katolickiego. Może i racja — sam znam takie mieszane małżeństwa, gdzie dzieci zostały ochrzczone w kościele rzymskim. Żąda więc „Zwiastun Ewangeliczny“ by protestant wymagał od katoliczki, z którą się chce żenić, lub protestantka od katolika, za którego ma wyjść za mąż, by wpieryw przeszli na łono kościoła ewangelickiego.

Z drugiej strony znów katolicy okropnie narzekają na mieszane małżeństwa, twierdząc, że są one wogóle nieważne, i żądając poddania ich ostracyzmowi (Jutrzenka). I to też racja — sam znam takie mieszane małżeństwa, gdzie mąż ewangelik przekabacił żonę katoliczkę na protestantyzm, tak, że przy wyborach do sejmu głosowała na Unję Państwową.

Czy wobec tego nie byłoby wskazane, by obydwa kościoły zgodnie poparły nasze dążenie do zaprowadzenia ślubów cywilnych, przez co uniknęłyby tak gorszących walk religijnych? Dzieci zaś w takich wypadkach zapisać by można było chwilowo tylko w urzędzie stanu cywilnego, pozostawiając im swobodę wybrania sobie wyznania po dojściu do pełnoletności. Rozwiązanie podobne zadowoliliby obie strony — i nas też.

„Kurjer Poznański“ robi nam czasem zaszczyt pisania o nas. Ostatnio poświęcił nam nawet całą szpalnę (w Nr 100 z dn. 12 maja), usiłując przekonać swych czytelników, iż pomimo naszych zaprzeczeń — jesteśmy masonami, lub przynajmniej ekspozyturą masonerji — i basta. Świetny swój artykuł zakończył Kurjer takimi słowami:

„Myśl Wolna“ może działać tylko na umysły ludzi niedokształconych półinteligencji lub ćwierćinteligencji, prawdziwy inteligent — mam na myśli człowieka niekoniecznie z dyplomem, lecz umiejącego myśleć samodzielnie — zorientuje się w mgnieniu oka, że „wolnomyśliciel“ jest to taki człowiek, który nie jest wolny i nie myśli.

Nie czując się na siłach do polemiki z tak prawdziwie inteligentnym przeciwnikiem, chociaż niekoniecznie z dyplomem, składowy broń i przyznajemy się do wszystkiego, czego Kurjer tylko chce. Wszak ludzie brani na tortury, przyznawali się do wszelkich zbrodni, jakie im inkwizytorzy przypisywali, a dla nas czytanie artykułów „Kurjera Poznańskiego“ jest zaiste — prawdziwą torturą.

Doszły nas wieści, że powstał zatarg między władzą świecką w osobach członków zarządu kolejki podjazdowej Grójeckiej, a władzą duchowną w osobie cadyka z Góry Kalwarji. Podobno chasy-

dzi, jadący do cadyka na Zielone Świątki, byli nieodpowiednio traktowani przez niższą służbę kolejową i zareagowali na to tak silnie, co zresztą było zupełnie słuszne z ich strony, że aż policja musiała się wdać w tę sprawę.

I oto cadyk przeczł się obrażonym i rzucił na kolejkę „chajrem“, t. j. zakaz, przekleństwo. Żadnemu żydowi nie wolno jechać kolejką. Kolejka może zbankrutować. Jest źle. Przeto zarząd kolejki szybko orientuje się w sytuacji, posyła delegata do cadyka, przeprosza go, składa kilka milionów marek na cele, wskazane przez władcę duchownego — i chajrem zostaje zdjęty, żydzi znów jeżdżą kolejką. Kolejka prosperuje. Jest dobrze. Wszystko w porządku.

Czy uświadamiacie sobie, obywatele, znaczenie tego drobnego faktu? Nie tylko papież może zmusić kogoś do pójścia do Kanosy, potrafi to i cadyk z Góry Kalwarii. Papież mógł to zrobić kilkaset lat temu, cadyk może i dziś. Papież jest zresztą podobno nieomylny tylko w sprawach dotyczących się religii, cadyk zaś — we wszystkich bez wyjątku. Wreszcie — od papieża źle poinformowanego można jeszcze apelować do papieża lepiej poinformowanego (formułka protestu katolickiego), ale od wyroków cadyka niema żadnej apelacji, nawet do samego Jehowy, który upodobał sobie to „wybrane naczynie“ i nie myśli nawet kontrować swemu wybrańcowi. Stanowczo twierdzę, że władza cadyka jest większa, silniejsza i bardziej bezpośrednio od Boga pochodząca, niż władza papieża.

Liczba wiernych i posłusznych jest tu rzeczą mniejszej wagi, chodzi o prawdziwy rząd dusz. Zresztą papieża nie uznaje około półtora miljarda ludzi na ziemi (o innych planetach nie wspominam); cadyka z Góry Kalwarii nie uznaje około miljarda ośmiuset milionów ludzi. To już niewielka różnica.

Ale żeby w 20 wieku, w Europie, w kraju, mającym pretensję (to prawda — mało uzasadnioną) do cywilizacji, żyło kilkaset tysięcy ludzi (a może i więcej), wdrożonych do ślepego posłuszeństwa jednemu człowiekowi, który się sam ogłosił nieomylnym — to już jest poprostu skandal! A jeszcze większym skandalem jest, że współwyznawcy cadyka, niby oświeceni i inteligentni, nie odczuwają, czy nie rozumieją, całej ohydy tego stanu rzeczy, i o historii tej opowiadają z uśmiechem pobłażania, a nawet pewnego zadowolenia. Ale największym skandalem to już chyba będzie stanowisko rządu, który podobno zamierza utrzymać dla żydów chedery, te kuźnie beznadziejnej ciemnoty i bezgranicznego fanatyzmu, z których wychodzą najgorliwsi czciciele wszelkich cadyków, żerujących pasyżytniczo na żywym ciele ludu żydowskiego!

Piu luce! Szkoły, przymusowej szkoły świeckiej dla żydów, narówni ze wszystkimi innymi analfabetami! Może już raz życie położy koniec temu bezwstydnemu wyzyskowi ciemnoty ludzkiej przez międzynarodówkę wampirów i nietoperzy!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. J. Żak, w Łodzi: Nie ze wszystkimi Waszymi poglądami wolnomyśliciel mógłby się zgodzić. Niektóre z poruszonych przez Was spraw są omawiane w artykułach w bieżącym numerze pisma. Co do innych — omówimy je przy osobistym zetknięciu się.

Ob. A. Tykociński, w Częstochowie: Nie trudzicie nas, przeciwnie, radzi jesteśmy wszelkim uwagom naszych czytelników. Kwestja żydowska jest dla nas częścią kompleksu spraw mniejszości etnicznych czy wyznaniowych, a stanowisko nasze określiliśmy w całym szeregu rezolucji, powziętych przez Zjazd Krajowy. Realizacja wszakże tych postulatów często wkraczałaby w dziedzinę walki politycznej, co nie leży w zakresie działalności naszego Stowarzyszenia. Nie stanowiąc żadnej partji politycznej, Stow. Woln. Pol. prowadzi jedynie propagandę swoich idei i oświetla sprawy ze swego punktu widzenia, pozostawiając członkom swym możność przeprowadzania akcji w tych ugrupowaniach politycznych, do których należą. Stanowisko pewnej grupy członków Stow. w sprawie specjalnie żydowskiej wyjaśnia prof. J. Baudouin de Courtenay w książeczce swojej: „Kwestja żydowska w Państwie Polskiem”, której rozbiór znajdziecie w bieżącym numerze. Artykuł ten wyjaśni Wam jednocześnie, że w sprawie tej niema jednomyślności nawet wśród członków Zarządu Stowarzyszenia. Sprawa zmiany nazwy Stow. była poruszana na Zjeździe, lecz wniosek nie otrzymał dostatecznej ilości głosów. Obecnie Zarząd Koła Warszawskiego proponuje utworzenie specjalnej sekcji dla propagandy wolnej myśli wśród żydów, sekcji, która w przyszłości mogła zorganizować się w oddzielne Koło; moglibyście ofiarować swoją współpracę Zarządowi Koła Warszawskiego (adres — Królewska 16). Sądzimy, że już nie zasłużymy na zarzut, że nie odpowiadamy wyczerpująco na pytania. Pozdrowienie.

Ob. L. Lipski, w Dąbrowie Górniczej: Zgodnie z Waszym życzeniem, sprawdziliśmy w Administracji i przekonaliśmy się, że wszystkie zamówione numery zostały prenumeratom wysłane. Może posyłki skrzyżowały się z Waszym listem? W przeciwnym razie zechciejcie nas zawiadomić, a złożymy zażalenie w Urzędzie pocztowym.

Prosimy wszystkich członków Stowarz. Wolnomyślicieli Polskich o uiszczenie zaległych składek członkowskich oraz o wpłacenie jednorazowej daniny.

Zgodnie z uchwałą Zjazdu Krajowego składka kwartalna wynosi obecnie — w stosunku do kursu złotego polskiego — minimum Mkp. 7200, danina zaś — Mkp. 9500.

ZARZĄD STOW. WOLNOM. POLSKICH.

KSIĄŻKI NADESLANE.

A. Rzewski i I. Szwarzman: Przewodnik dla Urzędów Stanu Cywilnego, wydanie drugie; nakładem Magistratu miasta Łodzi, Łódź 1923, 17 × 26 cm., str. 464.

Niezmiernie pożyteczne wydawnictwo, umiejętnie zestawione i sumiennie opracowane. Na uwagę zasługuje rozdz. XII „o bezwyznaniowych”, obrazujący stan rzeczy w chwili obecnej.

Prof. J. L. Krakowski: Bracia Polscy, szkic historyczny; wyd. A. Paryski, Toledo, Ohio (Stany Zjedn. Amer.) 1923, 13 × 19 cm., str. 160.

Ciekawy przyczynek do dziejów reformacji w Polsce.

Sam. S. Batten: Nowy porządek świata; nakładem Tow. Wyd. „Kompas”, Łódź 1922, 12 × 17 cm., str. 94.

A. Uziębło: Parlamentaryzm a demokracja (kryzys parlamentaryzmu); nakładem mies. „Polityka”, Warszawa 1923, 15 × 22 cm., str. 16.

Bitwa na niebie, czyli spór o nieśmiertelność duszy między Badaczami Pisma św. a x. x. Jezuitami; nakł. S. B. P. Św., Warszawa 1923, 12 × 17 cm., str. 48.

Dowody za i przeciw nieśmiertelności duszy — są to tak lub inaczej komentowane wersety Starego i Nowego Testamentu. Rzecz zupełnie jałowa, jak wszystkie dysputy religijne, przywodzi na myśl znaną „Dysputę” Heinego z jej klasycznym zakończeniem.

Wydawnictwa Stow. Wolnomyślicieli Czeskich (Volna Myslenka Ceskoslovenska) w Pradze Czeskiej.

Referaty z XVIII Wszechświatowego Kongresu Wolnomyślicieli w Pradze, 1920 roku.

Odluka Statu od Cirkve.

Zena a Volna Myslenka.

Ochrana Svobody Svedomi v Lune Svazu Narodu.

Mravni Rozvrat Spolecnosti po Valce a Ukoly Laicke Moralky. Laicisace a Demokratizace vyucovani.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 6000.— Cena numeru Mk. 2000.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 2000.— Prenumerata w Stanach Zjednoczonych wynosi 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja — codziennie od 10—1 i od 4—6, w sobotę od 10 do 1-ej.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Dwa dokumenty ludzkości	1.—
— Na przełomie dziejowym	1 50
— Spinoza	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.—
— Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna	1.50
— Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie	1.—
Antoni Szech: Dlaczego?	—30
— Katolicyzm a polskość	—60
— Być albo nie być	—30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	—75
— Tolerancja. Równouprawnienie	—70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	1—
Romuald Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	1.60
— „Tryumf”, Scherzo w 4 aktach	1.80
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	2.40
— Listy miłosne i pieśni	3.—
Józef Krajewski: Na progu poznania	—50
— Pod pieczęcią milczenia	—60
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	—90
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	—10
„Wiara Twórcza” Komplet 4-ch n-ów (na wyczerpaniu)	—50
Karol Kautsky: Pochodzenie chrześcijaństwa	5.50
C. Wrocki: „W imię krzyża!” (Rys dziejów inkwizycji)	1.—
Fr. Młot: „Worek judaszów” III wydanie	1.—
K. Czapiński: „Dokąd kler prowadzi Polskę”	1.—
— Czarna ofenzywa	—40

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 12 maja r. b. aż do odwołania mnożnik 5000.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy skierowywać wyłącznie do Administracji Stowarzyszenia Wolnom. Polskich, ul. Królewska 16 — Warszawa.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922, prócz Nr 2, całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 6 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Mk. 10.000 łącznie z kosztami przesyłki.